

LOIS DRAKE

# ISSA

TAJEMNE LATA Z ŻYCIA JEZUSA

PRZEŁOŻYŁ:  
Wiesław Marcysiak



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*ISSA: The greatest story never told*

Redakcja: Agnieszka Stankiewicz  
Korekta: Bożena Pierga  
Skład: skladigrafika@gmail.com

Polish Edition Copyright © 2011 by ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
ISSA: The Greatest Story Never Told, by Lois E. Drake.  
Copyright © 2009 SUMMIT PUBLICATIONS, INC. All rights reserved.

Książka została opublikowana pierwotnie w języku angielskim przez Summit University Press pod znakiem firmowym Snow Mountain Press i wydana w USA. Polska edycja książki została wydana na mocy postanowień umowy pomiędzy ILLUMINATIO i SUMMIT UNIVERSITY PRESS.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2011  
ISBN: 978-83-62476-10-7



Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
E-mail: [wydawnictwo@illuminatio.pl](mailto:wydawnictwo@illuminatio.pl)  
Dystrubucja: [zamowienia@illuminatio.pl](mailto:zamowienia@illuminatio.pl)

Książki wydawnictwa kupisz w:  
[www.CzaryMary.pl](http://www.CzaryMary.pl)  
[www.TaniaKsiazka.pl](http://www.TaniaKsiazka.pl)

# SPIS TREŚCI

Od Autora.....	7
ROZDZIAŁ I. Ciemna noc.....	9
ROZDZIAŁ II. Dalekie nauki.....	19
ROZDZIAŁ III. Ziarna pszenicy.....	43
ROZDZIAŁ IV. Domowe ogniska.....	57
ROZDZIAŁ V. Droga do Szamballi.....	71
ROZDZIAŁ VI. Sekretny nauczyciel.....	85
ROZDZIAŁ VII. Nowe drogi.....	105
ROZDZIAŁ VIII. Plany podróży.....	111
ROZDZIAŁ IX. Dziwne spotkanie.....	121
ROZDZIAŁ X. Rozstaje dróg przed Mathurą.....	133
ROZDZIAŁ XI. Narodziny imperium.....	155
ROZDZIAŁ XII. Konfrontacja i odkupienie.....	165
ROZDZIAŁ XIII. Największa strata – największy zysk...181	
ROZDZIAŁ XIV. Odkrycie w górach.....	189
ROZDZIAŁ XV. Zejście z gór.....	195
Spis postaci.....	211
Zakon Melchizedeka.....	215
Podziękowania.....	217

ROZDZIAŁ I

# CIEMNA NOC



PÓŁNOCNO-WSCHODNIE CHINY, PUSTYNYA TAKLA MAKAN,  
CZTERY LATA PO NARODZINACH JEZUSA

**D**WAJ PRZYWÓDCY PRZYGLĄDALI SIĘ obozowisku ze skalistego wzniesienia. Widzieli jedynie migoczącą, bursztynową poświatę ogniska wartowników. W tak ciemną noc lepiej od światła rozchodziły się dźwięki. Mężczyźni słyszeli odgłos kopyt i rzenie niespokojnego konia, któremu nieopodal odpowiadał inny. Znad pustyni wiał ciepły wiatr, niosąc dławiającą woń stada. Zaszczekał pies, jakby każąc milczeć zwierzętom. Szorstki głos uciszył psa i znowu nastąpiła cisza. Dwa czarne cienie przesuwwały się w dół wzdłuż skały. Tej nocy nie pojawi się księżyc. Ci dwaj czytali z ruchu gwiazd, więc wiedzieli, że minęła godzina od chwili, kiedy wyruszyli z ukrytego obozu na odległej wysoczyźnie. Na dnie kanionu wznosiły się urwiste skały, tworząc półokrągłą fortyfikację.

Dwa cienie, schodząc bezszelestnie, zbliżyły się od północnej strony do obozowiska Hunów. Namioty były led-

wo widoczne pośród ciemności, ale oni odtwarzali układ obozu z pamięci. Zatrzymali się i czekali na skarpie, zaledwie o rzut kamieniem od najbliższego namiotu i śpiących w nim ludzi.

Wkrótce czas zacząć. Niedługo wzejdzie słońce. Mężczyźni usiedli na półce ponad doliną i odczytywali gwiazdy. Precyzyjnej interpretacji nieba nauczyli się od swoich przodków.

Tkwili obaj nieruchomo, uspokajając oddech. Wielkie kaptury szorstkich, czerwono-brązowych płaszczy skrywały ich twarze. Zamknęli oczy. Z każdym rytmicznym oddechem coraz bardziej stąpiali się ze ścianą kanionu. Wyższy z nich zdjął z szyi długi, złoty łańcuch, do którego przytwierdzony był mały, złoty medalion. Położył go sobie na dłoni. Nawet kiedy na niego nie patrzył, przedstawiony tam wizerunek żywo płonął w jego umyśle: sześcioramienna gwiazda z potrójnym płomieniem pośrodku. Pieczęć. Przesunął opuszkami kciuka po symbolu. Otworzył ponownie oczy i poczuł odświeżoną pewność siebie, determinację i skupienie. Przyszła pora.

Ich stopy wylądowały jednocześnie na piaszczystym podłożu. Para rozdzieliła się, poszli w przeciwnych kierunkach. Wiedzieli, że w tej właśnie chwili w różnych punktach inni zakapturzeni towarzysze bezgłośnie wtapiają się w obóz od zawietrznej.

Tylko siedmiu, wystarczy.

Szybko, szybko. Zaraz zerwą się psy – o, tak! – był już pierwszy mastif, i zaraz drugi, a ich wściekły i dziki warkot zbudzi śpiących Hunów. Rozszczękały się pozostałe psy. Postacie w kapturach minęły pierwsze namioty i zbliżyły się

do uwiązanych koni. Psy zaatakowały. Z całkowitym spokojem pierwsza z postaci uniosła dłoń i wypowiedziała jedno słowo w swoim rodzimym, kuszańskim języku: – Spokój.

Prowadzący pies zatrzymał się na ułamek sekundy. *Pst. Pst.* Napastnicy wysunęli spod płaszczy trzciny dmuchawy i szybko posłali w kierunku psów strzałki. Mastify zwolniły i zaskomlały, zanim upadły uśpione.

Ostre noże poprzecinały końskie uwięzie. Do każdej z mocnych, żelaznych obręczy wbitych w ziemię były przywiązane po trzy konie – w sumie trzydzieści. Bezszelestna drużyna wybrała z tych uwolnionych kilka i odprowadziła je na stronę. Tylko sześć koni – dwa rumaki i cztery klacze, skradzione przez Hunów z wioski Kuszanów. Były wielkie, wyższe od człowieka. Rozpędzenie reszty zwierząt oznaczałoby dla złodziejskiej bandy Hunów porażkę. Stado zrobiło się już niespokojne, konie przebierały nogami i parskały.

Obozowisko, zaalarmowane szczekaniem psów i reakcją przerażonych koni, nagle ożyło. Zapalono pochodnie, rozległ się szczeł oręża. Strażnicy nawoływali się i dobywali strzał, wyężając wzrok w ciemnościach pośród zwierząt. Niektóre konie stawały dęba, a stado przechodziło nerwowo z jednej strony na drugą, gotowe się zerwać. Panował nad nim tuzin mężczyzn z pochodniami w dłoniach.

Jeden z siedmiu napastników podszedł pospiesznie do największego, karego rumaka lśniącego granatem. Skradziony przez Hunów stał się teraz wierzchowcem wodza i pilnowała go przyboczna gwardia pana. Człowiek wydał cichy dźwięk i rumak spojrzał mu w oczy. Stał jak zahipnotyzowany. Nagle pochodnia buchnęła światłem. Rozległo się wołanie strażnika: – Aiii yaah!



Nóż ciął pęta i postać w płaszczu schowała się pod koniem. Dla najeźdźcy było już za późno, aby ustrzec się przed palącym bólem wywołanym przez strzałę, która wbiła się w jego ramię. Trafiony przetoczył się lekko do tyłu, łamiąc drzewiec powyżej grotu i pozostał pod koniem, gdy nadeszli strażnicy.

Pewna myśl wyraźnie zaświtała w głowie napastnika: *Tak. Już czas.* Nagle rozległ się potężny i przejmujący ryk, gdy drużyna, idealnie zgrana, z głośnym okrzykiem dobytym wprost z trzewi zaintonowała święte, starożytne słowa w języku tocharskim: – Appakke Nakte! – co znaczy: Boże Ojczy. Trwało to zaledwie chwilę, jednak wystarczyło.

Dwadzieścia cztery konie Hunów, nagle uwolnione, rozbiegły się jak oszalałe we wszystkich kierunkach. Zaskoczeni strażnicy i żołnierze starali się dojrzeć intruzów, jednocześnie próbując schwytać uciekające zwierzęta. Przerazone wierzchowce o dzikich oczach tratowały kopytami namioty. Wszędzie słychać było tętent i krzyki. Pośród nich siedem postaci w kapturach prowadziło klusem sześć koni prosto w ciemność, w stronę kanionu, i tam się rozplynęły.

**SIEDMIU MĘŻCZYŹN WRAZ Z UPROWADZONYMI WIERZCHOWCAMI DOTARŁO** do ściany kanionu. Spojrzeli w ciemność za sobą i dostrzegli ruchome świetlne punkty. To podskakujące pochodnie pogoni. Wkrótce zbiorą się i podążą ich śladem, który jeszcze teraz ginął w całym tym galimatiasie i mroku.

Zahuczała sowa. – Zhu Li – rzekł najwyższy z mężczyźn. Usłyszał odpowiedź na wezwanie i cała grupa przeszła jeszcze dwieście kroków pod skalistą ścianą. Ten ranny, mniejszy od innych przeszedł na przód grupy.

Zatrzymali się, aby spojrzeć na dno kanionu. Pochodnie w dole zgromadziły się w jednym miejscu. Najwyraźniej odkryto trop uciekinierów, a ścigający, po części na koniach, krzyczeli w podnieceniu, bowiem domyślali się, że ślady prowadzą do skalnej matni. Wrzaski Hunów odbijały się dzikim echem od potężnej ściany.

Drużyna intruzów nie wahała się. Przeszła wyschnięte koryto potoku, a wysoki jeszcze raz odpowiedział na wołanie sowy.

Przy skalnej ścianie nagle skręcili, wchodząc w wąski żleb, kręty, rzeźbiony na przestrzeni eonów przez wodę i wiatr. Jego ściany pięły się ku niebu. Szczelina wiała się głęboko wzdłuż skały i była szersza zaledwie o kilka cali od konia. Grupa szła w górę strumienia. Teraz koryto było wyschnięte, ale kiedy płynęła nim woda, zamieniało się w rwący potok. Konie robiły się nerwowe. Mały jeździec wydał uspokajający dźwięk i grupa brnęła dalej wąskim przejściem.

Krzyki Hunów stały się cichsze, odkąd tłumiała je kręta szczelina. Jednak ślady wkrótce wskażą im drogę. Nie było czasu do stracenia. Nie mogli odkryć tajnego miejsca. Pamiętali, czego uczyli ich Starożytni: liczy się czas.

Jeszcze raz zahuczała sowa. Padła odpowiedź. Wszyscy spojrzeli w niebo, a wysoki mężczyzna uniósł rękę. Przez wiele dni powtarzał tajny rytuał w domu Kuszanów, szukając wsparcia Appakke Nakte.

Obserwował niebo. Ze spokojem wznosił błagania o wybawienie, wzywając Boga swoich ojców.

W wewnętrznej, mistycznej świątyni jego serca świadomość Boga sięgała poza świat fizyczny i usłyszała zapewnienie Ojca: – Nie lękaj się. JESTEM z tobą.



Poczuł, jak niewypowiedziane potwierdzenie boskiej woli pulsuje w całym jego ciele. Po tej chwili obcowania z Bogiem wyśpiewał głosem pełnym ulgi i oddania Jego imię, Appakke Nakte – po wielokroć, silnie, władczo, raz za razem – aż wszyscy usłyszeli ów poszept. – Ojciec Nasz, dzięki Ci. Niech będzie wola Twoja. Niech wszelkie życie będzie błogosławione Twoją mądrością, siłą i miłością.

Pomruk przybrał teraz na sile i stał się niezwykle głośny. Zwiastował nadejście pustynnej anomalii: gwałtownej powodzi. Przez kilka dni woda lała się z górnych pięter. Spływała kaskadami i wzburzonym potokiem uderzała w kanion. Ów zleb powstawał w procesie powtarzanym przez milenia. Nadciągająca ściana wody w jednej chwili unicestwi wszystko na swej drodze. Teraz ryk był ogłuszający.

Skręcili, a po chwili usłyszeli donośne krzyki Hunów i ujrzeli bijące światło pochodni. Wysoki przywódca sięgnął w górę na skalną ścianę i wyczuł wyrytą tam sześcioramienną gwiazdę wielkości dłoni. Nacisnął ją całym ciężarem. Ściana lekko ustąpiła i cała siódemka mocno pchnęła, aby przesunąć kamień na tyle, by wejść. W środku przywitała ich pochodnia i uśmiechnięta twarz Zhu Li. – Chodźcie! Chodźcie! – Uśmiechał się szeroko.

Siedem zakapturzonych postaci pospiesznie weszło do środka, wprowadzając też swoje konie. Naparli znów na skałę i kiedy umieścili ją z powrotem na miejscu, momentalnie usłyszeli ryk pędzącego strumienia. Stróżki wody pociekły po bokach kamiennych drzwi. Grupa wraz z odzyskanym majątkiem była bezpieczna. Ich ślady zostały zalane. Przejście korytem było niemożliwe.

Zdezorientowani Hunowie uciekli przed potopem. Ci, którzy pozostali na tyłach, zawrócili i umykali przed nadciągającą wodą, próbując wspiąć się na wysokie brzegi albo dotrzeć do rozległej doliny.

Wódz Hunów wraz ze swoim zastępcą piął się skalistym zboczem i patrzył, nie mogąc uwierzyć, jak potok odcinał ich od Kuszanów. – Dzikusy! – wycedził z pogardą i złością. – Uciekli dzisiaj, ale wygonimy ich z gór i wybijemy co do jednego. Ich król drogo za to zapłaci.

Jego adiutant splunął na ziemię. Był wściekły, zmrużył oczy i ogarnął spojrzeniem panujący chaos. – Ktoś musi zapłacić za dzisiejszy błąd – zasyczał.

– Może ty? – zadrwił w odpowiedzi wódz. – Podważasz moje przywództwo? – Śniady dowódca podejrzliwie wbił wzrok w zastępcę, zanim ponownie przeniósł go na obraz klęski. – Wróć do obozu i przeprowadź egzekucję strażników, którzy pełnili wartę – zdecydował, spiął konia i pojechał w stronę doliny.

**Z**A KAMIENNYMI DRZWIAMI ZHU LI W ŚWIECIE POCHODNI poprowadził grupę za załom podziemnego przejścia. Ogień rzucał blask na jego czapkę i tunikę z niebieskiego jedwabiu. Długi warkocz czarnych włosów przylegał płasko do jego pleców. Zhu Li był wzrostu najmniejszego z najeźdźców, zupełnie jak duszek spieszący przed grupą. W jego ciemnych, skośnych oczach odbijał się płomień pochodni. W poświacie wyraźnie rysowały się białe pończochy spowijające łydki aż do niebieskich, jedwabnych spodni.

W końcu po przejściu kilkuset kroków grupa zobaczyła, jak tunel otwiera się na wielką, pozostającą w ciemnościach pieczarę. Jedyne światło pośrodku bezmiaru to ognisko Zhu Li. Nad nim wisiał żelazny kociołek ozdobiony starożytnymi symbolami, nad którym unosiła się para. Pod ścianami na konie czekały wysuszone kępy trawy i drewniane skopki z wodą. Na ozdobnych skrzyniach stały rzeźbione karafki z jadeitu, a obok nich delikatne, jadeitowe filiżanki. Bogato lakierowane pałeczki spoczywały w poprzek na pustych misach, które wypełnią ryż, warzywa oraz pozostała żywność dogotowująca się w kotle. Ranna postać osunęła się wyczerpana na grube maty rozwinięte w pobliżu ognia.

Wysoki mężczyzna w końcu zrzucił kaptur. Grzywa rudych włosów, równo przycięta nad czołem i krótko przстриżona broda okalały jego błękitne oczy i czerstwą twarz. Długi, wąski nos i wysokie, kwadratowe kości policzkowe Taktu mocno kontrastowały z płaskim nosem i pociągłą twarzą Zhu Li, którego broda zwisała elegancko.

– Dobrze się spisałeś! – powiedział Taktu, zwracając się do Zhu Li z uśmiechem. Następnie zmarszczył czoło i ścisząc głos, dodał poważnie: – Królowa jest ranna.

Kiedy inni zajęli się końmi, Taktu i Zhu Li pochylili się nad drobną postacią na macie. Król Taktu był władcą ludu Kuszanów. Wiele pokoleń temu Hunowie przegrali Kuszanów z Kotliny Kaszgarskiej za górami do Baktrii.

Taktu zsunął kaptur z twarzy żony. Leżała z zamkniętymi oczyma. Oddychała głęboko, skupiając na tej czynności całą uwagę, jednak ta medytacja nie wystarczała, by pozbyć się bólu i zmęczenia widocznych na jej twarzy. Królo-

wa Sara, podobnie jak jej mąż i inni w tej elitarnej, tajnej drużynie, była wysoce wyszkolona w technikach Starożytnych. Jej twarz – choć czoło było teraz napięte w bólu – pozostawała czysta i piękna. Śniadą cerę podkreślały ciemne loki spływające na ramiona. Sara otworzyła wielkie, brązowe oczy, uśmiechnęła się, przerwała medytację i powiedziała: – Nasz Ojciec był z nami. To wielkie zwycięstwo.

Taktu rozwiązał górę płaszcz królowej i delikatnie zsunął miękką szatę z białego muślinu z jej ramienia. Zhu Li wydawał się niewzruszony, gdy wyciągnął zza pasa paczuszkę i rozwinął płótno. Ostrożnie umieścił igłę przy obu brwiach Sary i delikatnie wkręcał ostrza, tak aby nie zadawać bólu. Trzecią igłę wbił w podbródek królowej.

– Powiedz, kiedy ból ustąpi – zwrócił się do królowej. Poczekał chwilę, aż Sara oznajmiła, że przestało boleć.

– Dobrze – odparł i zabrał się do przemywania rany i usuwania grotu o drobnym ostrzu. Przez cały czas cicho nucił, zwracając się do Boskiej Matki, którą znał z kultury Dalekiego Wschodu. Dla niego Niebieska Matka była uosobieniem miłosierdzia, współczucia i uzdrawiania.

Wkrótce rana została opatrzona, a królowa leżała wsparta na poduszce, popijając gorący rosół, podczas gdy pozostali także odpoczywali i jedli. Zostaną w pieczarze przynajmniej przez kolejny dzień i następną noc. W tym czasie zwiadowca upewni się, że Hunowie faktycznie odeszli, zanim drużyna wróci do kanionu, a potem w góry.

Wzmocniona lekkim posiłkiem i pozbawiona bólu Sara zwróciła się do Zhu Li:

– Jakie masz wieści, nasz synu?

Zhu Li zaśmiał się.

– Potężny wojownik, mały Vima Kadphises? Sama zobacz! – odparł.

Opiekunka królowej, Lariska, wyłoniła się z cienia i weszła w krąg ognia z sześciomiesięcznym niemowlęciem na rękach.

– Oto twój syn, moja królowo.

Oczy Sary zapłonęły.

– Yekte Vima! – zawołała, śmiejąc się radośnie. Utuliła syna na zdrowym ramieniu. – Czyżbyś sprowadził cały nasz dwór? – zazartowała królowa, spoglądając na Zhu Li.

– Tylko najbardziej zaufanych – odparł – żeby nam pomagali. A yekte Vima, mały Vima, chciał też iść! Jak mogłem odmówić? Proszę, spróbuj zasnąć.

Królowa Sara, z dzieckiem przy boku i mężem spoczywającym obok niej, ponownie zamknęła oczy.

# DALEKIE NAUKI



NAZARET, CZTERNAŚCIE LAT PO NARODZINACH JEZUSA

**P**OLUDNIOWE SŁOŃCE PALIŁO GORĄCEM nad zgiełkiem targowiska. Od kupców na zakurzonej placu Maria kupiła składniki potrzebne, aby przygotować płaski, okrągły chleb, który jej rodzina jadła razem z soczewicą, przyprawianymi warzywami i innymi potrawami przez nią ugotowanymi. Jej mąż, Józef, pozostał w domu i pracował z małym Jezusem w warsztacie stolarskim, który zapewniał byt całej rodzinie.

Zatrzymawszy się przed straganem przykrytym płótnem, Maria podała rolnikowi dwie monety w zamian za porcję ziarna. Pochylony starzec zanurzył wydrażoną tykwę w stojącym na ziemi dużym, połatany worku pełnym pszenicy. Napełniał tykwę dwukrotnie, za każdym razem przesypując jej zawartość do płóciennego woreczka zwisającego z ramienia Marii. W szatę Marii wczepiła się dwójka małych dzieci.



Przystojny jegomość, zdecydowanie dobrze sytuowany, stał obok i starał się zwrócić jej uwagę pomimo dzieci i kupca.

– Mario, już czas, abyśmy starannie zaplanowali jego dalszą naukę. Ojciec Niebieski wyznaczył na wszystko czas. Wkrótce wyjeżdżam, a jemu nie wolno przegapić okazji, by spotkać się ze swoim nauczycielem. Kto wie, kiedy ponownie się nadarzy?

– Tak, wiem – Maria spokojnie odpowiedziała wujowi. – Czy naprawdę myślisz, że jest wolą Ojca, by wyjechał? Jezus jest młody. Powinien więcej czasu spędzać z Józefem, aby nauczyć się rzemiosła i stać się mężczyzną. Muszę się o to modlić. Nasz Ojciec Niebieski na pewno wskaże Jezusowi drogę.

Maria zastanawiała się, czy prawdziwą przyczyną jej niezdecydowana jest to, że *w istocie* nadszedł ten czas. Trzydziestoletnia Maria była dojrzała i wrażliwa, była też oddaną matką. Myśl o rozłące zdawała się być trudna do zniesienia. Jedno z dzieci, które były przy niej – chłopiec o złych lokach – znalazło kamień i rzuciło nim w psa, śmiejąc się, kiedy kundel czmychnął między stragany.

– Jakubie! – skarciła go Maria. – Nie wolno ranić tego biednego psa. Nic ci nie zrobił.

Mała dziewczynka trzymająca się jej kolan zakwiliła:

– Mamo, jestem głodna.

Maria spojrzała smutno w twarz mężczyzny.

– Stryju Józefie, może powinniśmy porozmawiać o tym później – powiedziała z westchnieniem i lekkim uśmiechem.

– Tak – odparł, tym razem ustępując. – Przyrowadź rodzinę dzisiaj do mnie na kolację.

– Ale Jezus będzie z nami, a nie chcę go niepokoić.

– W porządku. On zrozumie.

Maria wiedziała, że to prawda. Skinęła głową i zawiązawszy sakwę, popędziła dzieci do domu.

**DOM JÓZEFA Z ARYMATEI** znajdował się na skraju miasta. Dla Jezusa, jego brata i siostry odwiedziny u stryjecznego dziadka zawsze były wielkim wydarzeniem, ponieważ dom pełen był egzotycznych pamiątek z podróży.

Józef z powodzeniem prowadził handel nawet na północnych wyspach za morzem i na Wschodzie, w Indiach. Dla niektórych miejsca te istniały jedynie w opowieściach. Dom Józefa należał do największych żydowskich domów w tym rejonie. Służył też jako elegancka wystawa jego towarów, którą częstokroć odwiedzali słudzy rzymskiej szlachty, aby nabyć wyroby pochodzące z Indii albo rzeźbiony marmur z Grecji. Kolorowe, jedwabne gobeliny zdobiły ściany, a na ławach i półkach spoczywały zwoje barwnego niciem tęczą jedwabiu. Najlepszy ze wszystkiego był zapach przypraw, olejków i drogocennych kadzideł sprowadzonych z targowisk z odległych krajów.

Józef udzielał szczodrych rabatów rzymskiemu namiestnikowi, jego dworowi w Jerozolimie i miejscowym przedstawicielom w Nazarecie. Po każdej podróży słudzy Józefa zanosili prefektowi przepiękne podarki ze złota i jedwabiu oraz klejnoty wraz z nowiną o przybyciu specjalnych towarów, które mogłyby go zainteresować. Te rzymskie koneksje były bezcenne nie tylko w związku z kwestiami politycznymi, z których najmniej istotne były podatki, ale także – co

najważniejsze – ze względu na ochronę ze strony rzymskiej armii. Choć Józef miał własną służbę, polegał także na rzymskim wojsku, które zapewniało mu bezpieczne przejście przez należące do nich ziemie, zarówno tu w kraju, jak i w Rzymie.

Wielu żydowskich przyjaciół Józefa miało mu za złe zażyłość z Rzymianami, ale nie mogli mu nic zarzucić w kwestii oddania Bogu ani jego darowizn na świątynie w Jerozolimie i inne synagogi. Józef z Arymatei znany był z bogobożności, szczerości i szczodrości.

Tego wieczoru, kiedy rodzina podążała labiryntem krętych uliczek, by dotrzeć do domu zacnego jegomościa, Jezus rozmyślał nad latami swojego dzieciństwa spędzonymi pod opieką kupca. Józef i Maria powierzyli małego Jezusa stryjowi, pozwalając mu zabrać dziecko na zamorską wyprawę, daleko od domu. Dorośli zgodzili się, że północne wyspy będą bezpieczniejsze niż okolice Egiptu i Galilei.

Tam, na owych wyspach, Jezus studiował u najdoskonalszych nauczycieli owych czasów. Nawet teraz nastolatek wciąż miał w pamięci siebie jako skromnego siedmioletka, kurczowo ściskającego dłoń stryja Józefa, gdy ich stątk pruł spienione morskie fale. Choć zamierzał studiować i przygotowywać się na wezwanie Ojca, pamiętał łzy, które piekły jego policzki w dniu, w którym Józef z Arymatei wrócił do domu, zostawiając Jezusa na obcej ziemi – dzielnego, chociaż osamotnionego, bez bliskich krewnych.

W tej chwili jeszcze raz poczuł zapach gotowanej owsianki w chacie krytej strzechą, którą dzielił ze swoim sędziwym nauczycielem. Aż żołądek wywrócił się Jezusowi na

drugą stronę, kiedy pomyślał o krzepkich chłopakach, którzy drwili z niego, kiedy opuszczał bezpieczny azyl.

W końcu odczuł spokój samokontroli. Starzec dawał mu długie i żmudne lekcje, które umożliwiały mu jednak frapujące obserwacje przyrody, sił natury, roślin, zwierząt i ludzi.

Każdego ranka nauczyciel i jego mały, pilny uczeń oddawali hołd wielkiemu Ojcu. Cały dzień i jeszcze długo w nocy studiowali niebo, wiatr, wodę, ogień, ziemię i jej mieszkańców, dużych i małych. Jezus uczył się czytać twarze, emocje, myśli i motywy ludzi dookoła. Umysł chłopca stawał się wyostrzony i zdyscyplinowany. Jezus rozwijał intuicję. Kiedy Józef z Arymatei wrócił po Jezusa kilka lat później, zastał odmienionego chłopca.

Jezus wrócił do Nazaretu, by dalej studiować hebrajskie prawo, a po roku swoją wiedzą i interpretacją pism zadziwiał rabinów w świątyni w Jerozolimie.

SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT,  
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

ZAMÓW KSIĄŻKĘ

# ISSA

na

[www.CzaryMary.pl](http://www.CzaryMary.pl)

[www.TaniaKsiazka.pl](http://www.TaniaKsiazka.pl)



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

<https://www.facebook.com/illuminatiopl>

Wydawnictwo Illuminatio



[www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)